

Terror

w służbie władzy

ZORGANIZOWANA PRZEMOC

- Funkcjonariusze bezpieki stali się symbolem narodowej zdrady i zaprzaństwa
- podkreśla dr hab. Filip Musiał, dyrektor Oddziału IPN w Krakowie

- Dlaczego komuniści, narzucając Polsce swoją władzę, od razu sięgnęli po zorganizowaną przemoc?

Filip Musiał: - Już Włodzimierz Lenin pisał, że „Proletariatowi niezbędna jest władza państwowa, scentralizowana organizacja siły, organizacja przemocy, zarówno w celu złamania oporu wyzyskiwaczy, jak dla kierowania olbrzymią masą ludności: chłopstwem, drobnomieszczaństwem, półproletariuszami, przy uruchamianiu gospodarki socjalistycznej”.

- Tak działo się na wschodzie...

- Nie zrozumiemy powojennej historii Polski jeśli nie przyjmimy prawd podstawowych. Władza komunistyczna była całkowicie nielegalna. Została narzucona Polsce przez Moskwę, a to że składała się z Polaków nie zmieniło istoty rzeczy. Administracja komunistyczna nie była przez Polaków wybrana, nie cieszyła się ich poparciem, a wynikała jedynie z woli Józefa Stalina. To sowiecki przywódca powołał ją do życia w Moskwie, a potem nakazał przerwienie jej do Polski (w jej powojennych granicach wstępnie przyjętych w Teheranie, a potwierdzonych w Jałcie i Poczdamie - bez wiedzy i zgody prawowitych, konstytucyjnych władz polskich). Była zaprzeczeniem wolnej II Rzeczypospolitej. Jej powołanie było możliwe dzięki rozbiciu przez Sowietów prawowitej władzy działającej konspiracyjnie w okupacyjnym

kraju czyli Polskiego Państwa Podziemnego. Ukoronowaniem tego procesu było skazanie, pod fikcyjnymi zarzutami, w haniebnym procesie w Moskwie wicepremiera konstytucyjnego rządu polskiego - Delegata Rządu na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego i jego piętnastu współpracowników.

- Po przemoc sięgnięto tylko po to, aby zdobyć władzę?

- Nie. Bezprawna administracja, która miała sprawować władzę w Polsce z woli Stalina i dzięki Armii Czerwonej, potrzebowała owej kreślonej przez Lenina zorganizowanej przemocy, nie tylko po to by władzę przejąć, ale by potem ją utrzymać. W pierwszym etapie zorganizowaną przemoc zapewnili Sowietci, którzy rozbili struktury Polskiego Państwa Podziemnego i do jesieni 1945 r. prowadzili własne działania wymierzone w polskie ośrodki niepodległościowe - bez nich polscy komuniści sami nie zdołaliby zapanować nad polskim społeczeństwem.

- Skąd czerpano kadry?

- System terroru budowano w Polsce pojałtańskiej na wzór sowiecki. Pierwsze kadry, które miały odpowiadać za stworzenie struktury urzędów bezpieczeństwa przygotowywano w Sowietach w szkole NKWD w Kujaszewie. Później bezpieka była zasilana przez osoby wskazane przez partię komunistyczną, partyzantów komunistycznej Armii Ludowej, ko-



Minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz z funkcjonariuszami UB kończącymi kurs w Poznaniu

munistów walczących w sowieckiej partyzantce czy członków rozmaitych formacji militarnych i dywersyjnych tworzonych w ZSRS na potrzeby działań wojennych.

- Kim byli funkcjonariusze bezpieki?

- Olbrzymia większość funkcjonariuszy spełniała założenie klasowej bliskości czyli wywodziła się ze środowisk robotniczych i chłopskich. Przytłaczająca większość była bardzo słabo wykształcona. Tworzyli aparat represji, który w szczytowym momencie rozwoju liczył ponad 30 tys. funkcjonariuszy. Obok UB ministrowi bezpieczeństwa publicznego podporządkowane były kolejne formacje: Milicja Obywatelska, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego

wszystkich środowisk, które sprzeciwiały się sowietyzacji, albo potencjalnie mogły się jej sprzeciwić. Tarczą, bo miała chronić dyktaturę i jej elitę władzy przed społeczeństwem. Słowem, Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, a później Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Służba Bezpieczeństwa, miało zwalczać polskie dążenie do niepodległości, czy jakiegokolwiek przejawy oporu wobec komunistycznej władzy. Tak jak partia komunistyczna realizowała sowiecki interes imperialny, tak samo realizowała go bezpieka.

- Jakie stawiano zadania przed MBP i jej następcami?

- To zależało od fazy rozwojowej państwa komunistycznego. Najpierw miało ono zapewnić możliwość przejęcia przez komunistów monopolistycznej władzy w Polsce „ludowej”, zwalczając więc podziemie niepodległościowe i jawną opozycję. Później miało dbać o to, by władza komunistyczna nie była zagrożona. Działania UB wymierzone były więc w Kościół, osoby utrzymujące kontakt z uchodźstwem politycznym i Polonią (a za granicami w uchodźstwo i Polonię), chłopów sprzeciwiających się kolektywizacji czy robotników opierających się sowietyzacji gospodarki, środowiska akademickie, twórcze czy artystyczne, literatów, dziennikarzy... Bezpieka obejmowała swą kontrolą całość życia publicznego w „ludowej” Polsce

i wkraczała w życie prywatne jej mieszkańców.

- Skąd aż taka brutalność funkcjonariuszy UB?

- Częściowo dlatego, że byli to ludzie niewykształceni i prymitywni. Chodziło też o to, aby społeczeństwo zastraszyć. Funkcjonariusze UB dokonywali politycznych zabójstw, szantażowali, wykorzystywali podstęp i prowokację, a wobec osób ujętych szeroki arsenał brutalnych i wymyślnych tortur. Jak mówił jeden z funkcjonariuszy śledczych słynących z brutalności, Józef Dusza zwany „katem Mokotowa” - „w sprawach politycznych bijemy i będziemy bili, bo to jest najlepszy sposób zmuszenia naszych wrogów do mówienia prawdy”.

- Przemoc, przemoc i raz jeszcze przemoc?

- Tak. Bezpieka miała być skuteczna, miała zapewnić komunistom monopol władzy i utrzymując społeczeństwo w ryzach sprawić, by Polska tkwiła w bloku sowieckim. Przez 45 lat funkcjonariusze UB i SB działali jako strażnicy sowieckiego imperium, dławiąc kolejne społeczne protesty, rozbijając środowiska niepodległościowe i opozycyjne, zwalczając Kościół, który od lat 50. był najważniejszym instytucjonalnym oponentem władzy komunistycznej. Stali się symbolem narodowej zdrady i zaprzaństwa niszcząc polskie dążenia do wolności.

BESTIE Z UB

O sadyzmie pracowników UB w pierwszych latach Polski „ludowej” powiedziano i napisano już dużo. Zaświadczyły o nim osoby, które przeszły przez gehennę przesłuchań, ich rodziny, potwierdziła dokumentacja archiwalna i medyczna oraz kierownictwo aparatu represji, gdy po ucieczce Józefa Światły rozliczano niektórych funkcjonariuszy za wypaczenia i nadużycia władzy w bezpiece

dr ELŻBIETA
PIETRZYK-DĄBROWSKA

Od samego początku aparatu represji wśród jego pracowników pojawiały się patologiczne zachowania. Nielegalne przejęcie przez komunistów władzy, potrzeba szybkiego wyeliminowania „wrogów” komunizmu i uzasadnienia dla osadzenia dziesiątek tysięcy niewinnych ludzi w aresztach i więzieniach sprawiały, że wydobycie zeznań, z reguły wymuszonych psychicznym i fizycznym znęcaniem, stawało się celem nadrzędnym.

Panowie życia i śmierci

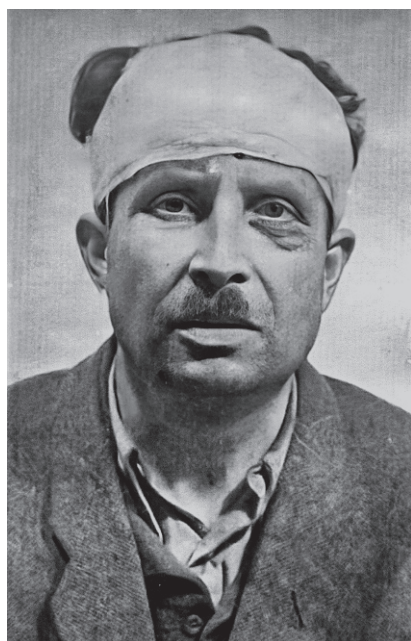
Znaczna część funkcjonariuszy UB pochodziła z nizin społecznych. Prymitywizm tych ludzi i ogromna, niemal niczym nie ograniczona władza nad człowiekiem, demoralizowały błyskawicznie. Oficer śledczy stawał się panem życia i śmierci.

Anatol Fejgin, dyrektor Departamentu X Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przyznał, że awans na decydenta o losie innego człowieka mógł „przewrócić w głowach nawet w pełni ukształtowanym, o wiele bardziej inteligentnym ludziom, a co dopiero takim prostakom”. W wielu pracownikach odzywały się skrywane predyspozycje charakterologiczne i skłonności do przemocy, ale też urazy i chęć odegrania się za wojenne nieszczęścia. Na brutalizację funkcjonariuszy wpływała też specyfika funkcjonowania aparatu represji i przyzwolenie przełożonych na stosowanie przemocy.

Szacuje się, że do 1956 r. około 200 tys. osób doświadczyło represji ze strony państwowego aparatu przynus. Większość z nich to żołnierze organizacji niepodległościowych walczących w czasie wojny z Niemcami, niegodzący się na podległość Związkowi Sowieckiemu.

Sposób na udowodnienie win

Słabo wykształceni śledczy z UB nie potrafili prowadzić śledztw. W konfrontacji z przeszkolonymi w konspiracji żołnierzami, oficerami i działac-



Działacz WiN z Tarnowa Bolesław Kalaciński nie mogąc znieść tortur próbował popełnić samobójstwo wymierzając sobie cios w głowę pozostawionym w celi toporkiem. Na zdjęciu już po próbie samobójczej

czami Państwa Podziemnego, nie radzili sobie ani z zadawaniem pytań, ani z wypełnianiem protokołów.

Anatol Fejgin pisał po latach o funkcjonariuszach: „Co mądrego taki człowiek może napisać? O co mądrego może zapytać przesłuchiwanego?”. Własne braki przysłaniał „efektywnością” stosowanych podczas śledztwa środków przynusu. Szukając dowodów winy poddawali zatrzymanych wielodniowym przesłuchaniom bez przerwy na sen i bez jedzenia (tzw. konwejer), biciu do nieprzytomności dłońmi, gumą i różnymi przedmiotami, np. metalowymi prętami, kopaniu, miażdżeniu butami genitaliów, wrywaniu obcęgami paznokci, miażdżeniu palców, wbijaniu ostrych przedmiotów pod paznokcie.

Przesłuchiwanym zmuszani byli dostania nieruchomości przez kilkanaście godzin przy ścianie aż do skrajnego wycieńczenia, stania z podniesionymi do góry rękami. Bywali zamykani nawet na kilka dni w karczerze – niewielkim, ciemnym, betonowym pomieszczeniu, w którym nie można było usiąść ani się położyć. Trzymano ich w lekkim ubraniu lub nago w celi wypełnionej wodą, z otwartymi oknami nawet przy silnym mrozie. Dotkliwą torturą było zmuszanie więźniów do długiego siedzenia na nodze odwróco-

nego stołka, co określano sarkastycznie „palem Andersa”.

Fizyczne znęcanie się nad przesłuchiwanymi uzupełniano silną presją psychiczną. Zatrzymanych wyzywano, obrażano, poniżano i wyśmiewano. Grożono śmiercią najbliższych, przekazywano kłamliwe o nich informacje, czasami celowo przesłuchiowano współmałżonków, dzieci lub rodziców tak, by słyszano wzajemnie krzyki, płacz i błaganie o pomoc. Zdarzało się, że zatrzymanego wyprowadzano z sali i pozorując egzekucję przystawiano do głowy nienaładowany pistolet. Stosowane metody śledcze dotyczyły wszystkich, również kobiet, nawet w ciąży, młodzieży i osób starszych.

Niektórzy pracownicy UB wymyślali własne metody śledcze. Kierująca Departamentem V MBP zajmującym się m.in. walką z Kościołem płk Julia Brystygier, zwana Krwawą Luną znana z okrutnych metod śledczych stosowanych wobec młodych mężczyzn, miała bić ich pejcem po genitaliach i miażdżyć je szufladą biurka. Uciekinier z Polski „ludowej” ppłk Józef Światło stosował zaś „metodę ołówka”, czyli wkładanie ołówka między palce przesłuchiwanego i miażdżenia mu dłoni. Inny oficer śledczy MBP, płk Adam Humer, bił kobiety przed piersi i krocze drutem kol-

czastym i biczem zakończonym metalową kulką.

Stosowane środki przynusu miały doprowadzić i często prowadziły do wytworzenia w podejrzanym przekonania o tym, że wszelki upór jest zbyteczny oraz zmusić go do przyznania się do winy i obciążenia przed sądem innych, uznanych przez władzę ludową za wrogów. Skatowani ludzie podpisywali dokumenty podsunięte im przez ubowców. Niekiedy w czasie rozpraw przed Wojskowym Sądem Rejonowym odwoływali swoje zeznania tłumacząc się wymuszeniem zeznań przez bicie, jednak nie miało to już znaczenia w rozstrzygnięciu spraw.

Pokrzywdzeni nie kłamią

O dramacie przesłuchiwanym świadczą zeznania osób pokrzywdzonych aparatem represji składane przed Główną Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN.

Aresztowany jesienią 1949 r. przez PUBP w Miechowie Henryk Wesołowski zeznał: „Byłem w tym czasie wiele razy przesłuchiwany w sposób bardzo brutalny – przywiązywano mi ręce i nogi do kija i w takiej skurczonej pozycji bito mnie gumą po całym ciele”. Podczas jednego z przesłuchań Wesołowski został pobity do nieprzytomności, a gdy oprzytom-

niał, kazano mu zlizywać własną krew z podłogi.

Piotr Gęgotek, żołnierz 106 DP AK, aresztowany jesienią 1947 r. i przesłuchiwany w tym samym PUBP zeznał: „byłem bity po całym ciele rękami przez przesłuchujących mnie, musiałem do wyczerpania organizmu robić przysiady i »zabki«, stać na jednej nodze. [...] W czasie przesłuchań byłem straszony że będę wisiał, [...] dwa razy byłem umieszczony na okres dwu i trzech dni w karczerze, była to komórka betonowa i wilgotna około 1 m na 1 m nie można było się położyć i z trudem można było usiąść. Można było tylko stanąć, bo była dość wysoka”.

Niektórzy przesłuchiwanym nad którymi się znęcano w akcie desperacji decydowali się na zakończenie swoich cierpień samobójstwem. Wiktor Madejski, żołnierz ZWZ-AK, członek Batalionu Szturmowego „Suszarnia”, aresztowany z końcem 1948 r., bity do nieprzytomności i kilkakrotnie zamykany w karczerze, zeznał później: „byłem tak zmaltretowany i bałem się, że będę mnie ponownie przesłuchiwać i wypytywać o dowodów, że znalezioną w celi żyłką podciąłem sobie żyły w nadgarstku lewej ręki”.

Tadeusz Gołąb, również przechodzący brutalnie prowadzone śledztwo, zeznał:

„siedzący ze mną w celi też byli bici. Jeden z nich Jarosz z Raclawic nie mógł wytrzymać i powiesił się na ręczniku przy łóżku”.

Śmiercią samobójczą zakończyło się śledztwo rolnika, członka PSL Piotra Nowaka, który podczas przesłuchania poderżnął sobie gardło brzytwą zostawioną na biurku pokoju przesłuchań.

Podobnych sytuacji było mnóstwo. Wielu zatrzymanych po wyjściu z więzień pozostawało inwalidami – z uszkodzonym słuchem, niedowładem kończyn, poważnymi chorobami neurologicznymi i narządów wewnętrznych.

Ujawnione zbrodnie

Nadużycia komunistycznego aparatu represji ujrzały światło dzienne dzięki audycjom z udziałem Józefa Światły, wicedyrektora X Departamentu MBP w Warszawie, który w 1953 r. uciekł na Zachód.

Na falach Radia Wolna Europa Światło ujawnił przed całym światem wiele zbrodni dokonanych przez UB. W Polsce wiedzano o tych zbrodniach, lecz bano się o tym mówić. Ci, którzy nie zostali skazani wracali przecież do rodzin, ludzie widzieli ślady pobić i uszkodzenia ciała. Dostrzegano również zmiany w psychice tych, którzy przeszli przez ubecką „obróbkę” – załamanie, stany depresyjne i ciągły strach.

W efekcie audycji emitowanych przez RWE w Polsce ludowej rozpoczął się proces trzech zbrodniarzy: dyrektora Departamentu Śledczego MBP Józefa Różańskiego, wiceministra bezpieczeństwa publicznego Romana Romkowskiego oraz Anatola Fejgina. Skazano ich na 15 i 12 lat więzienia za nadużycia w UB i torturowanie ludzi, jednak całości kary nie odbyli i w 1964 r. wyszli na wolność. Rozliczenia miały miejsce także w wojewódzkich i powiatowych Urzędach Bezpieczeństwa. Najbardziej brutalne osoby zostały usunięte z organów represji, jednak realnie kary nie były bardzo dotkliwe. Przeszli oni na emerytury lub znaleźli zatrudnienie w państwowych zakładach pracy. Tylko niektórych zbrodniarzy, takich jak Adam Humer, udało się skazać na więzienie już w III Rzeczpospolitej.

PO PROSTU MORDERSTWO

Strzał w plecy Henryka Flamego „Bartka”. Zakopany żywcem działacz PSL spod Grójca. Zastrzelony peeselowiec z Prokocimia. Dwa strzały w głowę ks. Rapacza. Obok obław na partyzantów, pracy operacyjnej, brutalnych śledztw i wyroków śmierci była jeszcze jedna droga do realizacji celów UB. Zwyczajne morderstwo

dr MICHAŁ WENKLAR

Urzędowi Bezpieczeństwa od początku towarzyszyła pogarda dla życia ludzkiego. Dobrze ilustruje ją incydent z Tarnowa z czerwca 1945 r. Przecho- dzący przez miasto funkcyj- nariusze UB zastrzelili przypad- kowo napotkanego człowieka, który na ich widok wyciągnął broń. W poczuciu dobrze wy- konanego obowiązku meldo- wali następnie, że skoro przy za- bitym nie znaleźli żadnych do- kumentów, a zajście odbyło się bez świadków, to postano- wili wrzucić zwłoki do rzeki Białej.

Czasem akcje przeciw podziemiu niepodległości- owemu przeprowadzano spe- cjalnie w taki sposób, by party- zantów zabić, nie aresztowa- ć. „Żywcem staramy się w ogóle jak najmniej brać bandy- tów - meldował do War- szawy przed planowaną akcją likwidacji sztabu Józefa Kura- sia „Ognia” funkcjonariusz Mi- nisterstwa Bezpieczeństwa Publicznego - z tego względu, gdyż nie ma kto przeprowa- dzać śledztwa w PUBP w No- wym Targu”.

Czym innym jest jednak zabicie przeciwnika w walce, czym innym celowe morder- stwo bezbronnego człowieka. Przywołać możemy całą serię mordów skrytobójczych, tak- ich, do których formalnie bezpieczeństwa nie mogła się przy- znać. Niektóre zabójstwa były popełniane przez funk- cjonariuszy UB w czasie służby, niektóre po służbie. Najczęściej z ukrycia, nocą, jak zwykli zbrodniarze. Czasem przeprowadzali je funk- cjonariusze innych służb ko- munistycznych, np. Milicji Obywatelskiej, czasem były to zbrojne bojówki Polskiej Par- tii Robotniczej, które śmiało możemy określić mianem szwadronów śmierci. Były to działania zbrodnicze i tajne, nawet władza miała świadom- ość ich charakteru. Stąd naj- częściej brak dokumentacji. Autorstwo mordów przypisy- wano z reguły „nieznanym sprawcom”.

Zabójstwa partyzantów

Do niektórych zbrodni docho- dziło podczas realizacji służbo- wych zadań. W wojewódzkim UB w Krakowie istniał Wydział WB, a więc „walki z bandyty-



Nekrolog Józefa Hachlicy, zamordowanego przez UB działacza PSL

zmem” - bo komuniści tak jak Niemcy nazywali partyzantów bandytami. Wiemy, że Leon Podworski, kierownik Wy- działu WB od kwietnia 1945 r., został służbowo przeniesiony do PUBP w Tarnowie w związku z pojawiającymi się oskarże- niami o rozstrzelanie podej- rzanych w trakcie operacji przeciw podziemi.

O jednym z najbardziej znanych zabójstw w Krakowie przypomina pomnik na Plan- tach, z sylwetką padającego człowieka wpisaną w znak Pol- ski Walczącej. W tym miejscu dwóch funkcjonariuszy UB za- strzeliło Narcyza Wiatra „Za- wojnę”. Był to konspirator związany z ruchem ludowym, były komendant Okręgu Mało- polsko-Śląskiego Batalionów Chłopskich, a po akcji scaleni- owej również zastępca kome- danta Okręgu Armii Krajowej Kraków. Wiosną 1945 r. „Za- wojna” pozostawał w konspi- racji. Aresztowany 21 kwietnia, został przez ubeków sprowoko- wany do ucieczki, a następnie zabity strzałem w plecy.

Wstrząsająca jest historia Henryka Flamego „Bartka”, dowódcy zgrupowania party- zanckiego Narodowych Sił Zbrojnych działającego w Be- skidzie Śląskim. Jego żołnierze padli w większości ofiarą ubec-

kiej prowokacji. Ponad stu par- tyzantów zgrupowania zostało wymordowanych w kilku miej- scach na Śląsku Opolskim - wie- rzysłi, że jadą tam by zostać na- stępnie przetrzeconymi na Za- chód. Po rozbiciu przez UB zgrupowania, dowódca Hen- ryk Flame ujawnił się 11 marca 1947 r., złożył broń i zamiesz- kał w Dziedzicach. Nie podej- mował już działalności kon- spiracyjnej. Kilka miesięcy później, w restauracji w Za- brzegu (dziś dzielnica Czecho- wic-Dziedzic), otrzymał strzał w plecy od miejscowego mili- cjanta. Badający sprawę histo- rycy są przekonani, że działo się to z inspiracji UB.

Zabójstwa peeselowców

Do stycznia 1947 r., czyli do wyborów do Sejmu Usta- wodawczego, najważniejszym jawnym przeciwnikiem poli- tycznym komunistów było Polskie Stronnictwo Ludowe Stanisława Mikołajczyka. UB zwalczając PSL posługiwał się całym szeregiem metod z cze- kistowskiego repertuaru prze- mocy: szantaż, zastraszanie, aresztowanie, pobicie. Nie- rzadkie były też skrytobójcze morderstwa.

Czasem śmierć była wy- nikiem zbyt intensywnego bi- cia. W odwecie za akcję od-

działu NSZ Jana Dubaniow- skiego „Salwy” pod Łapano- wem, w wyniku której zginęło kilku funkcjonariuszy MO i PPR, ubecy aresztowali wójta Jana Jarotka z PSL. Przewie- ziony do bocheńskiego UB, zo- stał tam zakatowany na śmierć i zagrzebany na podwórku urzędu.

Mordowano peeselowców, żeby zastraszyć społeczeń- stwo przed tzw. referendum ludowym z czerwca 1946 r. i wyborami ze stycznia 1947 r., żeby fizycznie wyeliminować szczególnie niebezpiecznych zdaniem komunistów działa- czy. Do tych ostatnich zaliczał się m.in. Władysław Kojder - członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego i Rady Naczel- nej PSL, a także Zarządu Okrę- gowego PSL w Krakowie. We wrześniu 1945 r. Kojder został wybrany wiceprezesem Okrę- gu. Tuż po powrocie z Krako- wa do domu „nieznani sprawcy” porwali go i wywieźli do lasu. Jego zwłoki odnale- ziono dopiero rok później, tkwiło w nich blisko trzydzie- ści kul. Ministerstwo Bezpie- czeństwa Publicznego zali- czyło go do ofiar „band NSZ- owskich”, choć była to ubecka zbrodnia.

W Krakowie głośnym echem odbiła się śmierć pre-

zesa Koła PSL Kraków-Proko- cim, Józefa Hachlicy. W paź- dzierniku 1946 r. przemawiał na pogrzebie dwóch działaczy PSL ze wsi Rzeszotary pod Kra- kowem, skąd pochodził, zabi- tych przez partyjną bojówkę. Kilka dni później sam został napadnięty pod własnym do- mem. Otrzymał kilkanaście strzałów w głowę. Udało się sfotografować jego zwłoki i przemycić zdjęcia na Zachód - dzięki nim świat mógł się do- wiedzieć o sytuacji w Polsce.

Makabryczny charakter nosiła zbrodnia w Grójcu pod Warszawą. Bojówka PPR niejakiego Władysława Rypiń- skiego „Rypa” porwała 1 grud- nia 1945 r. czterech lokalnych działaczy PSL. Rozstrzelano ich, a ciała szybko zakopano w dole. Okazało się jednak, że jeden z nich, Józef Sikorski, przeżył, udawał tylko trupa. Szczęśliwie udało mu się wy- kopać z dołu. Złożył później szerokie wyjaśnienia w Sądzie Okręgowym w Warszawie, dzięki czemu nie udało się tej zbrodni ukryć. „Rypa” został później zastrzelony przez pod- ziemny oddział Ruchu Oporu Armii Krajowej. Przynajmniej ten zbrodniarz poniósł karę.

Szacuje się, że z rąk ubow- ców i innych „nieznanych sprawców” zginęło stu kilku-

dziesięciu działaczy PSL. Pary- skie „Zeszyty Historyczne” z 1964 r. wycisnęły z imienia i nazwiska 128 ofiar, ale lista ta nie była kompletna.

Zabójstwa księży

W przestrzeni duchowej naj- ważniejszym przeciwnikiem materialistycznych komuni- stów był Kościół katolicki. Ale komuniści w walce z nim nie ograniczali się do światopogląd- owych dyskusji - stosowano represje. Zdarzały się i zabój- stwa.

Pochodzący z myślenic- kiego Tenczyna ks. Michał Ra- pacz był proboszczem w Pło- kach, niedaleko Chrzanowa. Był to rejon robotniczy, w któ- rym więcej było, w porówna- niu z resztą województwa kra- kowskiego, poparcia dla PPR, więcej stąd pochodziło funk- cjonariuszy UB. Bezkompro- misowe kazania ks. Rapacza ściągnęły na niego gniew miej- scowych komunistów. Nocą 11 maja 1946 r. na plebanii wtar- gnęła grupa ok. dwudziestu uzbrojonych mężczyzn. Naj- pierw zamknęli i przesłuchi- wali księdza, później wypro- wadzili go do pobliskiego lasu i pozbawili życia dwoma strzałami w głowę. Najpraw- dopodobniej napastnikami byli pochodzący z tych stron funkcjonariusze UB i MO z Chrzanowa. A władza wpi- sała go w szereg ofiar zbroj- nego podziemia.

Cztery miesiące później został zastrzelony proboszcz z niedalekiego Libiąża, ks. Franciszek Flasiński, obserwo- wany wcześniej przez UB. Znów „nieznani sprawcy”. Ko- lejne dwa tygodnie później ks. Stanisław Ziółkowski, zastrze- lony w lesie koło swojej pleba- nii na Karczówce w Kielcach. Kilka jeszcze nazwisk można by wymieniać, od ks. Michała Filipca spod Przemysła zamor- dowanego za przynależność do AK już w grudniu 1944 r., po ks. Lucjana Niedzielaka za- bitego na plebanii w Polско- woli koło Radzyna Podla- skiego w lutym 1947 r., bo do- kumentował zbrodnie UB i NKWD.

Po 1956 r. bezpieka zasad- niczo nie uciekała się do za- bójstw. Miała inne metody. Ale śmierć Piotra Bartoszcze czy ks. Jerzego Popiełuszki w 1984 r. pokazuje, że w razie potrzeby esbecy też byli gotowi mordo- wać.

CO TRZECI POLAK POD INWIGILACJĄ

W latach 1944-1956 bezpiecie udało się stworzyć system kontroli społeczeństwa oparty na terrorze i pracy operacyjnej. Przy opracowaniu metod i środków czerpano ze wzorców sowieckich

dr MONIKA
KOMANIECKA-ŁYP

Po powstaniu resortu bezpieczeństwa jego aktywność skierowana została przeciwko szeroko pojętym „wrogom ludu” lub „wrogom klasowym”, czyli tym, którzy byli przeciwni nowej władzy. Komunistyczna dyktatura opierała się w znacznym stopniu na terrorze wymierzonym przeciw określonym grupom społeczeństwa.

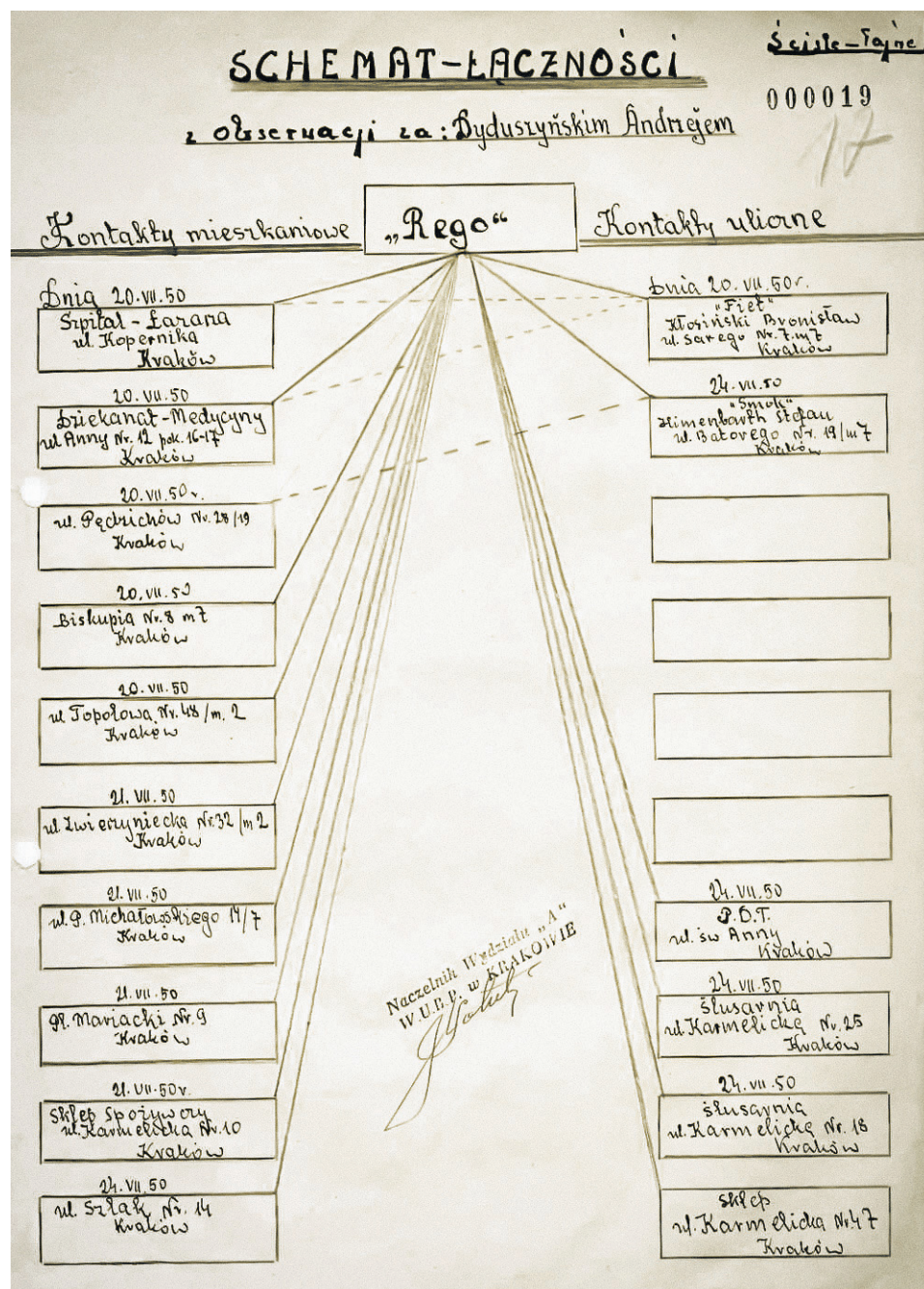
Wiosną 1945 r. zostały wydane dwie instrukcje, które określały zasady pracy bezpieki: z 13 lutego 1945 r. o sieci agenturalno-informacyjnej (czyli sieci „współpracowników”) oraz z marca 1945 r. o prowadzeniu rejestracji przestępców przeciw państwu (czyli „przeciwników” systemu). W 1954 r. w kartotekach Urzędu Bezpieczeństwa znalazło się już 6 mln osób uznanych za podejrzane, co stanowiło niemal 1/3 dorosłych Polaków.

W okresie stalinowskim, praktycznie do 1956 r., w pracy operacyjnej najważniejsza była praca z agenturą. Wykorzystywano również techniczne środki pozyskiwania informacji: obserwację oraz perlustrację korespondencji. Od 1955 r. praca operacyjna znacznie się wyspecjalizowała - stosowano różne metody i odpowiadające im sprawy (sprawy rozpracowania agenturalnego, agenturalnego sprawdzenia, ewidencyjno-obszaryjne, teczki obiektowe i zagadnieniowe).

Agentura

Rozwój sieci agenturalnej nastąpił szczególnie w okresie stalinowskim, kiedy pod koniec 1953 r. wynosiła 85 333 zarejestrowane osoby. Weryfikacja w resorcie bezpieczeństwa przeprowadzona w latach 1954-1955 doprowadziła do ograniczenia liczby współpracowników - w końcu 1956 r. spadła do 19 941 osób.

Były minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz rozliczając się z działań okresu stalinowskiego na naradzie aktywu partyjno-służbowego 11 grudnia 1954 r., stwierdzał: „Otóż budowaliśmy ją [agenturę - MKŁ] na przestrzeni 10 lat w różnych okresach historycznych, na różnych etapach walki klasowej, z różną funkcją tej



Schemat prowadzonej w lipcu 1950 r. przez Wydział „A” WUBP w Krakowie obserwacji Andrzeja Dyduszyńskiego, wybitnego później kardiologa, a w niedawnej przeszłości działacza Zrzeszenia „WiN”

agentury (...). Ta masowość agentury zdobywana była w znacznej swojej części jako instrument terroru. Tak to trzeba powiedzieć: żeby sterroryzować przeciwnika (...).”

W latach 40. i 50. agentura pozyskiwana była głównie na podstawie tzw. materiałów kompromitujących, zwanych z sowiecką kompromatami. Resortowa broszura szkoleniowa z 1950 r. określała, że były nimi „fakty, których ujawnienie grozi winnemu ich popełnienia - bądź sankcjami etyczno-moralnymi, bądź sankcjami kodeksu karnego”.

Kwestie związane z tworzeniem sieci agenturalnej, jej sposób werbowania i pracy oraz wynagradzania określały do 1956 r. trzy instrukcje (z 1945, 1953 i 1955 r.). W tym okresie wyróżniano cztery kategorie agentury: agenta, informatora, rezydenta i kontakt operacyjny. Agent uczestniczył w rozpracowywaniu danego środowiska i miał możliwość inicjowania kombinacji operacyjnych. Informator był osobą mającą związek z organizacją i zajmował się przekazywaniem informacji. Rezydentem był agent, który miał na łączności innych agentów,

a od połowy lat 50. informatorem. Kontakt operacyjny była to kategoria nieujęta w instrukcjach, informacji udzielał ustnie.

Agentura pełniła różne role i funkcje. Na przykład ta pozyskiwana spośród działaczy PSL była jednym ze sposobów walki politycznej. Stanisław Radkiewicz, w 1954 r. na wspomnianej już grudniowej naradzie przyznał: „No, myśmy na przykład werbowali masowo w okresie walki z PSL. Myśmy werbowali PSL-owców po to, żeby oni milczeli, żeby nie głosowali za Miłkołajczykiem, żeby występo-

wali przeciwko nim, żeby rozłam u nich robić (...) żeby ich złamać, związać (...)”.

Inwigilacja

Urząd Bezpieczeństwa w Krakowie prowadził działania inwigilacyjne wobec różnych środowisk i grup społecznych. W pierwszym okresie działalności w 1945 r. zajmowano się głównie zbrojnym podziemiem.

Z czasem zwalczano działaczy ugrupowań politycznych i organizacji przeciwstawiających się komunistom, głównie Polskiego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego oraz duchowieństwo katolickie. Od 1946 r. na większą skalę zaczęto również interesować się dyplomatami, rozpracowując np. Konsulat Francuski w Krakowie. Inwigilacja polegała na zbieraniu wszelkich informacji o tzw. figurantach, co miało prowadzić do kontrolowania danego środowiska i zapobiegania jego aktywności, czy wręcz do rozbicia poprzez aresztowania. Wykorzystywano do tego agenturę, wywiady, obserwację i perlustrację korespondencji. Stan agentury w WUBP w Krakowie był największy w okresie stalinowskim - w 1950 r. wynosił 5000, w 1953 r. 7730 osób.

Obserwacja i perlustracja

Oprócz agentury, ważnym środkiem pracy operacyjnej była obserwacja i wywiady. W Krakowie zajmowali się tym funkcjonariusze Wydziału „A” WUBP, od 1955 r. „B” WUdsBP.

Wywiady były wykorzystywane do rozpracowywania podziemia niepodległościowego i politycznego oraz legalnej opozycji (PSL). Funkcjonariusze przy małym nakładzie środków uzyskiwali informacje o poszukiwanych osobach, a następnie ustalali dokładne dane, w tym miejsce ich pobytu, rozpytując dozorców, sąsiadów lub sprawdzając w książkach meldunkowych. Pomagała im w tym sieć agenturalna umiejscowiona w różnych dzielnicach miast, zakładach pracy i instytucjach państwowych. W końcu lat 40. w Krakowie miesięcznie wykonywano średnio około 1000 wywiadów, natomiast w I poł. lat 50. około 2000.

Jedną z sekcji Wydziału „A” - realizacji - zajmowała się z kolei przeprowadzaniem aresztowań, zatrzymań i orga-

nizowaniem zasadzek. Najwięcej aresztowań zrealizowano w 1949 r., natomiast w latach 50. ich liczba wynosiła średnio jedno aresztowanie miesięcznie.

Obserwacja polegała głównie na bezpośrednim śledzeniu osób. Miesięcznie pion „A” wykonywał 20 zleceń. Ich wynikiem było ustalenie osób, z którymi spotykał się obserwowany (tzw. kontaktów), czyli danych personalnych i adresów zamieszkania. Na przykład wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego PSL w Krakowie Stanisław Mierzwa po wyjściu z więzienia w 1953 r. był stale inwigilowany. Funkcjonariusze pionu „A”/„B” kilkakrotnie go śledzili, odnotowując rozkład dnia, kiedy udaje się do pracy, z kim się spotyka itd.

W latach 1945-1946 funkcjonowała jawna cenzura korespondencji. Sporządzony w WUBP w Krakowie wykaz nazwisk osób i instytucji, których korespondencja była kontrolowana, liczył przeszło 220 pozycji. Wykaz ten przechwyciła działaczka Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Janina Mierzowicz, która pracowała w Wydziale Cenzury Wojennej w Krakowie. W drugiej połowie lat 40. wprowadzono tajną perlustrację korespondencji. Listy, przeglądane przez funkcjonariuszy w specjalnych pomieszczeniach urzędów pocztowych, były źródłem wiedzy o mających się odbyć spotkaniach oraz osobach, z którymi inwigilowany utrzymywał korespondencję.

Kontrolowano korespondencję „krajową” (na terenie PRL) osób, które uważano za przeciwników komunistów, m.in. ludowców, księży i zakonników. Ważną była również kontrola korespondencji w obrocie z zagranicą, bowiem wskazywała na powiązania z ośrodkami „rewizjonistycznymi”, co w języku bezpieki oznaczało emigrację polityczną oraz działalność wywiadowczą państw zachodnich. Kontrolowane listy były również dla bezpieki źródłem informacji o nastrojach społecznych.

Lata 1945-1956 to czas totalnej inwigilacji. Głównym celem bezpieki było utworzenie systemu terroru, ponieważ tylko w ten sposób można było podporządkować sobie społeczeństwo, w większości wrogię narzuconej władzy.

SĄDY W POLSCE TO PIC I FOTOMONTAŻ

„Sądy w Polsce to pic i fotomontaż. Tu się kroi i tu się szyje. Sądy są od tego, aby zaprasować nasz wyrok i ogłosić go”. Te słowa oficera śledczego Informacji Wojskowej można odnieść do roli wszystkich organów śledczych, przed którymi komuniści postawili zadanie walki z „wrogami władzy ludowej”

dr WOJCIECH FRAZIK

Dokonując w latach 1944-1945 podboju Polski, Związek Sowiecki usilnie dbał o zachowanie pozorów legalności. Dlatego narzucone władze deklarowały między innymi zachowanie w większości przedwojennego porządku prawnego i przejęły przedwojenny aparat sądownictwa.

Rychło okazało się, że taki wymiar sprawiedliwości jest zupełnie nieadekwatny do rewolucyjnych celów, jakie stawiali przed sobą komuniści - przede wszystkim nie zapewnia sprawnej eliminacji przeciwników politycznych. Do grudnia 1945 r., gdy został zniesiony stan wojenny, można było posiłkować się w tym dziele sądami wojskowymi, które opierały się na „prawie” ukształtowanym w latach 1943-1944. Dlatego w styczniu 1946 r. do realizacji celów politycznych: „unieszkodliwiania wroga klasowego” powołano Wojskowe Sądy Rejonowe (WSR). Wbrew nazwie miały one na podstawie specjalnych przepisów sędzić przede wszystkim cywilów (obok nich pod ich jurysdykcję podlegali członkowie niewojskowych formacji mundurowych). Przez kolejne dziesięć lat były one najważniejszym narzędziem rozprawy z siłami niepodległościowymi i wszystkimi wskazywanymi na kolejnych etapach przez partię komunistyczną jako wrogowie.

Główne decyzje zapadały oczywiście na najwyższych szczeblach władzy, a ogłaszane były z trybuny Komitetu Centralnego partii komunistycznej. Na poziomie wojewódzkim szczytowały „polityki karnej” ustalano podczas wspólnych narad I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego, szefa Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, szefa Wojskowej Prokuratury Rejonowej i szefa Wojskowego Sądu Rejonowego. Mimo deklarowanej niezawisłości, sami sędziowie WSR (i Najwyższego Sądu Wojskowego) czuli się zobowiązani realizować politykę partii komunistycznej, przez co rozumieli między innymi dopełnianie dzieła rozpoczętego przez aparat bezpieczeństwa.



Sala rozpraw w czasie procesu krakowskiego WiN i PSL, po lewej stronie stół sędziowski, na wprost ława oskarżonych

Sledztwo

Od początku nowa władza, wprowadzając specjalne prawo, wskazywała, że dochodzenie w sprawach przestępstw określonych jako „antypaństwowe” i „zbrodnie stanu”, a zagrożonych najczęściej karą śmierci, prowadzić będzie aparat bezpieczeństwa.

Biorąc pod uwagę, że był on definiowany jak miecz i tarcza partii komunistycznej oraz jednoznacznie sytuowany jako jej główne narzędzie mające zapewnić utrzymanie i umocnienie jej panowania, nie mógł być narzędziem ustalania prawdy. Wręcz przeciwnie - wszelkimi sposobami miał on dostarczyć argumentów zaskazaniem wytypowanych do aresztowania. Oprócz niewątpliwych przeciwników, czyli uczestników cywilnej i zbrojnej konspiracji, byli to bowiem - w ramach kolejnych kampanii politycznych - członkowie niezależnych ugrupowań politycznych, księża, rzekomi kułacy czy sabotażyści.

Akta śledztwa były tak przygotowywane, by zawierały wyłącznie materiały zgodne z linią oskarżenia. Z licznych źródeł wiemy, jak wyglądała „praca” nad protokołami prze-

słuchań. Trwała ona tak długo, aż podejrzany potwierdził założone tezy oskarżenia. Protokoły nieodpowiadające temu założeniu nie trafiały do akt przeznaczonych dla sądu. Formalnie to prokuratura odpowiadała za oskarżenie przed sądem, jednak w praktyce jej nadzór nad śledztwem w cywilnym i wojskowym aparacie bezpieczeństwa był iluzoryczny, a prokuratorzy najczęściej ograniczali się do zatwierdzenia (ewentualnie z drobnymi zmianami) sporządzonego tam aktu oskarżenia. Oficjalne zarządzenia nakazywały dokonywanie czynności śledczych przez prokuratora zawsze w obecności oficera śledczego, co w oczywisty sposób prowadziło do potwierdzenia przez aresztowanego wymuszonych na nim wcześniej zeznań.

Serwilizm sądów wojskowych wobec UB był jaskrawo widoczny w kwestii tymczasowego aresztowania - powyżej sześciu miesięcy wymagało ono postanowienia sądu (wcześniejszej prokuratury). Tak długi czas śledztwa nie był niczym nadzwyczajnym, a sądy zatwierdzały wnioski o przedłużenie aresztowania bez zapoznawania się z aktami.

Procesy

Szczególnym przypadkiem rozpraw sądowych były procesy pokazowe. Były one niezwykle pieczołowicie przygotowywane przez aparat bezpieczeństwa, by spełniły założone cele polityczne. Ich scenariusz pisany był w gabinetach partyjnych, ale reżyseria należała do śledczych.

W pierwszym etapie należało wymusić na aresztowanych odpowiednie zeznania. Po sformułowaniu na tej podstawie aktu oskarżenia tuż przed samą rozprawą śledczy odbywali z oskarżonymi „rozmowy kontrolne”, które miały upewnić, że przed sądem potwierdzą oni treść protokołów przesłuchań. Uciekano się do szantażowania losem rodziny, współoskarżonych, a przede wszystkim obiecywano zmaltretowanemu długim zwykle śledztwem więziennym łagodniejszy wymiar kary - nierzadko groziła im przecież śmierć, co stałe słyszeli od oprawców. Funkcjonariusze obecni byli podczas rozprawy, a gdy zaczynała przebiegać niezgodnie z założeniem, doprowadzali do jej przerwania przez sąd. Nacisk na oskarżonych pozostawał na jej wznowienie.

Przed krakowskim WSR odbyły się dwie rozprawy pokazowe o znaczeniu ogólnopolskim: proces działaczy II Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN i PSL w lecie 1947 r. i tzw. proces kurii krakowskiej w styczniu 1953 r. Wyroki określono na najwyższym szczeblu politycznym, sąd je „zaprasował”.

W sprawach politycznych procesy pokazowe stanowiły mniejszość, w większości były to procesy „kiblowe” - w celu więziennej bądź z wyłączeniem jawności, gdzie jedyną „publicznością” byli oficerowie śledczy. Zdarzały się sytuacje, że funkcjonariusze zasiadali w składach sądowniczych. W listopadzie 1956 r. podczas narady aktywnego partyjnego NSW sędzia kpt. Michał Bieniaszewski przedstawiał jako niemal rewolucję odsunięcie funkcjonariuszy WUBP od wpływu na pracę sądu i od orzekania, gdy szefem WSR w Zielonej Górze został w połowie 1952 r. mjr Józef Waszkiewicz.

Nawet podczas procesów pokazowych zdarzało się, że oskarżeni bądź świadkowie odwoływali wymuszone przez UB zeznania. Prokuratorzy i sędziowie uznawali to z reguły za prowokację; byli sędziowie,

którzy fakt taki uznawali za okoliczność obciążającą i zaostrzającą wyrok. Mimo oficjalnego zakazu stosowania tortur w śledztwie nie zdarzało się, by po ujawnieniu podczas procesu faktu ich stosowania sędziowie podejmowali jakiegokolwiek kroki zmierzające do wyjaśnienia tej kwestii, a tym bardziej skutkujące ukaraniem sprawców.

Raport Szerera

Jesienią 1956 r. na fali przemian politycznych sędziowie (zwłaszcza wojskowi) i szerzej - osoby związane z wymiarem sprawiedliwości bili się w piersi i analizowali przyczyny swojego udziału w systemie zbrodni. Jednak próby rozliczenia się z przeszłością ucięto bardzo szybko, powołane w tym celu komisje materiał zgromadziły, ale praktyczne wnioski zostały wyciągnięte wobec bardzo niewielu.

Sędzia Mieczysław Szerer, który na przełomie 1956 i 1957 r. był członkiem komisji badającej odpowiedzialność za łamanie praworządności w sądownictwie wojskowym, w swoim raporcie wskazywał przede wszystkim na „system”, który zmienił młodych obiecujących oficerów w bestie znęcające się w śledztwie nad niewinnymi osobami, atmosferę polityczną kreowaną przez najwyższe czynniki w państwie i potęgowaną przez propagandę, nacisk przełożonych często przysłany ze Związku Sowieckiego. Nie pomijał też zwykłych ludzkich słabości: karierowiczostwa, słabego charakteru, niskiego poziomu umysłowego czy moralnego. Konkludował, że nie da się udowodnić sędziemu orzekania w złej wierze i wskazywał, że należy odrzucić odpowiedzialność karną sędziów za ich decyzje.

Jednak niezależnie od skali manipulacji materiałem dowodowym przez śledczych, nacisków, atmosfery politycznej, strachu o własny los czy zwykłego oportunistu do poszczególnych sędziów - wydając wyroki często tragicznie nieodwracalne - legalizowali komunistyczną politykę zwalczania podziemia niepodległościowego, opozycji i „wroga klasowego”. Nierzadko nosiło to znamiona zbrodni sądowej, co dopiero od niedawna zaczyna być mocniej akcentowane.

BEZPIEKA, I CO DALEJ?

Po 1956 r. UB zostało zastąpione przez SB. Zmieniła się nazwa, częściowo zredukowano kadre, nowa sytuacja wymagała też innych metod działania. Ale do końca PRL bezpieczeństwa pozostawała narzędziem represji wobec społeczeństwa

dr MARCIN KASPRZYCKI

Październikowa „odwilż” 1956 r. wywołała największy od powstania kryzys w policji politycznej. Odnosiła ona regres na płaszczyźnie organizacyjnej, funkcjonalnej i pod względem zasobów ludzkich - własnych i zorganizowanej w całym kraju sieci agentów i informatorów, na co dodatkowo nałożył się spadek zaufania ze strony nowej ekipy rządzącej.

W nowym, popaździernikowym formacie policja polityczna - Służba Bezpieczeństwa - ukryta została w strukturze Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Do jej zadań miało należeć zwalczanie „szpiegostwa, terroru i innej wrogiej działalności skierowanej przeciwko władzy ludowej i interesom państwa”. W MSW powstały trzy pionierzy operacyjne SB: Departament I (wywiad), Departament II (kontrwywiad) oraz Departament III („walka z działalnością antypaństwową w kraju”) oraz pionierzy pomocnicze, zajmujące się kontrolą korespondencji, obserwacją i podsłuchami.

„Wróg to nie jest abstrakcja...”

Przypisane bezpiece funkcje nadal miały być realizowane za pomocą metod, środków i form pracy określanych przez kolejne normatywy wewnętrz-resortowe. To, co się zmieniło po 1956 r., to kolejność stosowania tych funkcji. O ile wcześniej dominowała funkcja represyjna, o tyle po „odwilży” na pierwszy plan wysunęły się funkcje informacyjna, kontrolna i manipulacyjna, ale jeśli interes władzy tego wymagał, sięgano też po funkcję represyjną.

Na naradzie kadry kierowniczej SB w połowie lutego 1957 r., minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha wypowiedział słowa, które definiowały rolę policji politycznej w popaździernikowym reżimie: „Podstawowym zadaniem [SB] to ustalenie się na froncie walki klasowej. Ustawienie się tak, ażeby wroga bić tam, gdzie on jest (...). A gdzie ten wróg może się znajdować? Wszędzie. I w mieście i na wsi - wróg to nie jest abstrakcja, wróg to jest żywy człowiek, który musi gdzieś się uplastować ażeby tą wrogą działalność prowadzić”.



Akademia z okazji 25. rocznicy powołania aparatu bezpieczeństwa. Z dwóch stron dekoracji częściowo widoczne słowa: MO i SB (1969 r.)

„Siedźcie cicho na d... i koniec”

Jak w praktyce miało to wyglądać, przekonał się jesienią 1957 r. Marian Pajdak, działacz Stronnictwa Narodowego, żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej, skazany po wojnie w procesie Adama Doboszyńskiego. Po wyjściu z więzienia w listopadzie 1956 r. rozpoczął organizowanie pomocy dla więźniów okresu stalinowskiego, kontaktując się w tej sprawie między innymi z emigracyjnymi działaczami narodowymi. A ponieważ w korespondencji przejętej przez SB wynikało, że krytykował władze komunistyczne, bezpieka postanowiła go „uspokoić”.

Wezwany do MSW, usłyszał od esbeka tyradę, dosadnie wyrażającą oczekiwania: „My ani nie chcemy z waszej strony ofiarności, ani nie chcemy abyście stanęli na mównicy i zaczęli wychwalać nas, albo żebyście zaczęli hymny pochwalne śpiewać na cześć komunizmu i socjalizmu, czy władzy ludowej (...). Siedźcie cicho na d... i koniec. Szukajcie sobie możliwości osobistego wyżycia się, powiedzmy niech to będzie w figurkach, niech będzie w robieniu dzieci, niech będzie w ogródku, niech to będzie w łowieniu ryb, niech to będzie w czymkolwiek innym. Tyle jest pięknej literatury, czytajcie (...). Róbcie te rzeczy, które nie przeszkadzają, które nie narażają”.

„Kler to nasz wróg”

W pierwszych latach po objęciu władzy przez Gomułkę, głównym przeciwnikiem ideologicznym komunistów był Kościół katolicki. Celem był nie tylko prymas Stefan Wyszyński i najwyżsi hierarchowie. Aktywizacja wiernych w ramach Wielkiej Nowenny uświadomiła władzy, że należy uderzyć w parafie, gdzie życie religijne było najbardziej dynamiczne i promieniowało na lokalne społeczności. Gdy nadarzała się okazja, wykorzystywano agenturę do dezintegracji tych wspólnot.

W ten sposób w 1964 r. powstała m.in. tzw. parafia niezależna w Kamionce Wielkiej koło Nowego Sącza. Wikary, będący na usługach SB zburzył się przeciwko ordynariuszowi tarnowskiemu i wspierany przez część wiernych zajął stary kościół. Oszukując zwolenników, że wszystko odbywa się w zgodzie z prawem kanonicznym, stał się narzędziem bezpieki, przysparzającym Kościołowi problemów. Ale działania SB odcisnęły również piętno na życiu parafian: „Skłóceni są tutaj nie tylko sąsiedzi, lecz najbliżsi członkowie rodzin. Antagonizmy i różnice poglądów są tak ogromne, że gniewa się brat z bratem, mąż z żoną, sąsiedzi”.

„Nie potopimy ich w Wiśle”

W nowej instrukcji o pracy operacyjnej SB z lutego 1970 r. ponownie uwypuklono akcenty

ideologiczne, które miały przypominać funkcjonariuszom, że wszystko co robią, ma związek z ochroną „ludowej ojczyzny” i „mas pracujących”, wytrwale budujących socjalizm, któremu zagrażały ośrodki „dywersyjne” na Zachodzie, inspirujące „wrogów” w kraju do działalności antykomunistycznej.

Kolejne wyzwania stanęły przed SB po zawiązaniu Komitetu Obrony Robotników, niosącego pomoc robotnikom represjonowanym za protesty z czerwca 1976 r. Choć MSW stało na stanowisku zdecydowanego uderzenia w jawnie działającą grupę opozycyjną, uwarunkowania międzynarodowe, m.in. uzależnienie PRL od zachodnich pożyczek, wymusiły na SB inną taktykę. Jak stwierdził dyrektor Departamentu III MSW gen. Adam Krzysztoporski: „my nie weźmiemy kilkudziesięciu, a może setki, a może stukilkudziesięciu młodych ludzi i może tak mówiąc nieładnie, nie potopimy ich w Wiśle”.

Dlatego wobec dysydentów zastosowano szeroką gamę „działań politycznych, operacyjnych i śledczych” o charakterze nękającym, wśród których m.in. były anonimowe pogróżki, najścia „aktywu”, pobicia oraz środki operacyjne (inwigilacja przez tajnych współpracowników, kontrola listów, obserwacja, podsłuchy). Jednak te „zawężone represje” wymknęły się spod kontroli. 7 maja 1977 r. na klatce schodowej kamienicy przy ul. Szewskiej

w Krakowie znaleziono zwłoki Stanisława Pyjasa, studenta polonistyki UJ i współpracownika KOR. Dla jego przyjaciół było oczywiste, że za zabójstwem stała bezpieka. Tym bardziej, że kilka miesięcy później z Zalewu Solińskiego wyłowiono zwłoki innego studenta UJ Stanisława Pietraszki, niewygodnego dla SB świadka, który widział Pyjasa niedługo przed śmiercią z nieznanym mężczyzną.

Od Solidarności do „Renesansu”

Strajki w lecie 1980 r. i powstanie Solidarności zaskoczyły władze. Bezpieka zbierała informacje o osobach zaangażowanych w organizowanie struktur związku w miejscach pracy. Potrzeby operacyjne wymusiły werbunek kolejnych tajnych współpracowników, których ilość od drugiej połowy lat 70., w związku z pojawieniem się jawnej opozycji sukcesywnie rosła. W 1980 r. osiągnęła liczbę ok. 30 tys., a w następnym kilka kolejnych tysięcy. Jednym ze sposobów na neutralizację związku miała być jego dezintegracja, która miała doprowadzić do trwałych podziałów. Sprawdzeniem dla skuteczności wykorzystania tego narzędzia był I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność, na którym wśród 857 delegatów było 71 donosicieli.

Wprowadzenie stanu wojennego było wyraźną porażką SB, która mimo skokowego wzrostu agentury nie potrafiła środkami operacyjnymi prze-

jąć kontroli nad związkiem. W pierwszych tygodniach stanu wojennego próbowała nieskutecznie zrealizować kolejny cel. W ramach operacji „Renesans” werbowała zastraszonych działaczy do współpracy, planując oprzeć na nich działalność „odnowionej” Solidarności, w pełni podporządkowanej PZPR. Ostatecznie z operacji zrezygnowano, do czego przyczyniła się również postawa Lecha Wałęsy, który odmówił firmowania tego przedsięwzięcia swoim nazwiskiem.

Schyłek

Wszystko, co robiła SB, robiła w interesie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i sprawowanej przez nią z sowieckiego nadania władzy. Nawet po częściowo wolnych wyborach z czerwca 1989 r., gdy PZPR znalazła się w trudnej sytuacji, bezpieka starała się ingerować w życie polityczne zgodnie z jej interesem.

Szef SB gen. Henryk Dankowski nakazał zdjęcie z czynnej ewidencji wszystkich nowo wybranych posłów sejmiku kontraktowego, wykorzystywanych jako osobowe źródła informacji, z jednoczesnym utrzymaniem z nimi kontaktów operacyjnych. Gdy Zgromadzenie Narodowe miało zająć się wyborem kandydata PZPR na prezydenta, Dankowski zalecał wykorzystanie możliwości SB, by zagwarantować odpowiedni wymiar.

Jesienią 1989 r., przy okazji kolejnej reorganizacji mocno okrojono strukturę SB, czemu towarzyszyła redukcja kadry. Zmiany polityczne przyspieszyły w 1990 r. W styczniu została rozwiązana PZPR, a osamotnieni esbecy zaczęli walkę o przetrwanie. Jednocześnie po cichu od lata 1989 r. niszczyli dokumenty operacyjne, do czego zachęcał Dankowski, sugerując podwładnym „odchudzenie szaf”.

6 kwietnia 1990 r. Sejm uchвалиł ustawę o Urzędzie Ochrony Państwa. Esbecy, którzy wyrazili chęć pozostania w nowej służbie, musieli przejść weryfikację. Z 24 tys. funkcjonariuszy na ten krok zdecydowało się 14 tys., a 10 tys. komisje weryfikacyjne zaopiniowały pozytywnie. W efekcie UOP, który miał dbać o bezpieczeństwo niepodległej Rzeczypospolitej już na starcie został skazany obecnością „fachowców”, do niedawna służących komunistom.